Nr. 28. Kraków, środa 29 stycznia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzódu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odnoski): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie, Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, dnia 28 stycznia.

Rocznica procesu „Proletaryatu.“

Szesnasty rok mija od czasu, kiedy na stokach cytadeli warszawskiej powieszono czterech socyalistów: tow. Kunickiego, Ossowskiego, Pietrusińskiego i sędziego Bardowskiego.

Był to krwawy chrzest pierwszej wielkiej organizacyi proletaryatu polskiego, zawiązanej przez Ludwika Waryńskiego w r. 1881 pod nazwą „Proletaryat“.

Sąd wojenny, podobny raczej do zgromadzenia oprawców, niż sędziów, miał przed sobą 29 socyalistów. Drogą administracyjną zesłano w Sybir 24 towarzyszów, 20 skazano na więzienie w twierdzach, 37 zatrzymano nadal w śledztwie.

Z pośród 29 stawionych przed sądem wojennym, wyłaniają się jakby jacyś nowożytni bohaterowie, towarzysze: Ludwik Waryński, Stanisław Kunicki, albo skromny, młody robotnik stolarski, krakowianin, tow. Mieczysław Mańkowski, który dopiero w marcu opuszcza Sybir.

Wobec widma szubienicy, grożącej główniejszym podsądnym, zachowali nasi towarzysze nie tylko zimną krew, ale zapał apostołów nowej nauki, mającej narodowi przynieść sprawiedliwość i szczęście.

Gdy wreszcie nadeszło zatwierdzenie wyroku śmierci na czterech podsądnych, zginęli bohatersko dnia 28 stycznia 1886.

Gdy o godz. 7 rano prowadzono ich do szubienic, ustawionych przy Michajłowskich wrotach, wznieśli razem okrzyk: „Niech żyje rewolucya socyalna!“ i śmiercią swoją dali świadectwo żywotności sprawy wyzwolenia proletaryatu.

A jak jasno odczuwali istotę swej ofiary, niechaj zaświadczy urywek z listu ich do braci, pozostających na wolności. W liście tym piszą:

...Sądzimy, że rząd w tym razie przerachował się; on myślał, że nas zastraszy, a tymczasem wzbudzi we wszystkich uczucie zgrozy, bo nawet ludzie, nie rozumiejący wcale, o co nam chodzi, o co walczymy, zrozumieją, że nie może być zła idea, dla której ludzie życie oddają. Ci wszyscy, którzy nigdy nie słyszeli o socyalizmie i o partyi „Proletaryat“ — teraz dowiedzą się o nich, bo nie będzie w Polsce człowieka, który nie usłyszy o tak okrutnej egzekucyi. Więc wiwat sąd, który naszą sprawę spopularyzował, powinniśmy być wdzięczni Hurce za to, że przez ostatni proces wzmocnił kamień węgielny, przez nas złożony! Nie myślcie więc, bracia, o zemście krwawej za nas. Zemsta i gniew — to źli są doradcy. Jedyną zemstą z naszej strony powinien być rozwój naszej sprawy, a środków krwawych używać jedynie dla swej obrony. Pracujcie, bracia robotnicy, dalej w tym samym kierunku, aby robotnicy wszyscy mogli zrozumieć, że polepszenie losu robotników jest możliwem i zależy od połączonych usiłowań wszystkich pracujących. Wtedy, gdy wszyscy to zrozumieją i zechcą kierować się tą zasadą, zabłyśnie dzień pożądany. Żegnajcie, bracia! Niech żyje sprawa robotnicza. Niech żyje rewolucya socyalna!

Osądzeni d. 19 grudnia na śmierć i katorgę.

Czy „rozwój sprawy“, jako najszlachetniejszy sposób pomszczenia tych ofiar, postąpił tak, aby starzy „Proletaryatczycy“ mogli się dzisiaj uważać za pomszczonych?

W tych szesnastu latach zrobiła idea socyalistyczna niezaprzeczone, ogromne postępy w Polsce. Z pierwszych początków, tajnych organizacyi, wydających jeden tajny organ „Proletaryat“, który pojawił się jedynie w pięciu pierwszych numerach, rozrosła się organizacya robotników polskich w setki stowarzyszeń i rozporządza już liczną prasą i całą literaturą socyalistyczną.

Mała partya konspiratorów z konieczności stała się z biegiem niewielu lat wyrazem najkonsekwentniejszego ruchu, którego metą wyzwolenie ludu i narodu!

Posiew świętej ofiary z r. 1886 rośnie i bujа wśród nas, wywarzając coraz to piękniejsze objawy świadomości ludowej. Socyaliści polscy mogą dziś z chlubą w duszy powiedzieć, że nie na marne poszła śmierć ich pierwszych męczenników.

A chociaż prześladowania organizacyj robotniczych nie ustają, chociaż walka o prawo, walka o przyszłość całego ludu ciągle jeszcze ofiar strasznych wymaga, to jednak czujemy to wszyscy, że w ogniu poświęcenia krzepnie nasza sprawa i z bólów nowy, silniejszy i piękniejszy świat się rodzi.

I nieraz jeszcze losów surowych błagać będziemy musieli, by dały nam tę odwagę, z jaką umieli umrzeć przed szesnastu laty członkowie „Proletaryatu.“

Września a dobrodzieje.

Wczoraj podaliśmy z obszernej korespondencyi poznańskiego biura garść faktów — świadczących o sposobie opiekowania się ofiarami hakatyzmu we Wrześni. Dziś chcielibyśmy kilkoma uwagami ten stan rzeczy oświetlić. Mamy tu typowy u nas sposób niesienia pomocy ludziom, których los poruszył całe społeczeństwo polskie. Zawiązały się komitety — jeden w Poznaniu, drugi we Wrześni; naturalnie do komitetów pchali się rodźni miejscowi, utytułowani potentaci, pragnący za pieniądze, płynące ze wszystkich dzielnic Polski, uzyskać sobie tytuł dobrodziejów...

Dobrodzieje, o których wszystkie gazety będą pisały z namaszczeniem! Ludzie w gruncie rzeczy najobojętniejsi dla tego szarego tłumu „prostaków“ z biednego zakątka, nie odczuwający nędzy i potrzeb pozostałych bez opieki rodzin rzemieślniczych i robotniczych. Naturalnie oba komitety zaczęły od tego, iż nawzajem się zwalczały — bo każdy z nich chciał zaćmić drugi. Wreszcie ucichły nieco wzajemne spory i intrygi. Napłynęło 100.000 marek, ofiary szły dalej... To już komitetom wydało się zbytniem dogadzaniem biedakom, którzy powinni pamiętać, że są ludźmi niższej kondycyi... Zaczęto trąbić naodwrót. Potem pieniądze ulokowano wygodnie, bez kłopotu po bankach, a ci, dla których były przeznaczone, mogli sobie dalej bez opieki przymierać z nędzy... Bo trudno, żeby jakiś dobrodziej, hr. Poniński zawitał pod strzechy, zobaczył, czy ofiarom hakatyzmu, któremi się w reklamach gazeciarskich „zaopiekował“, czegoś nie braknie: na to trzebaby lud miłować, być mu bratem życzliwym, nie wyczekującym pokłonów dobrodziejem.

Zamiast tej troski stałej a serdecznej graf Poniński urządził na początku swej działalności szumną choinkę dla dzieci wrześnińskich w swej ujeżdżalni, przybranej w świerki z własnego lasu (co za dobrodziej!), o której pean pochwalny wyśpiewał „Dziennik poznański“ — a potem brzęczały nożyce we wszystkich redakcyach trzech zaborów, i nazajutrz we wszystkich dziennikach pańskich i mieszczańskich czytać było można jednobrzmiące opisy, wielbiące wspaniałomyślność grafa dobroczyńcy... tymczasem zbiedzona, schorowana Piasecka leżała w nędzy i opuszczeniu. Bo cóż może znaczyć zapomoga 25 marek (15 guldenów), wydana przez 2 miesiące dla domu, gdzie dwie kobiety chore, kilka ust dziecięcych do wyżywienia, a mąż, murarz, na brak roboty w zimie skazany, dorywczo tylko jako wyrobnik dzienny w małej mieścinie trochę miedziaków zarobić jest w stanie. Lecz trudno przecie, ażeby graf Poniński rozzuchwalał „hołotę“, dając jej jednorazowo więcej pieniędzy do rąk; przecież swoim parobkom on wyższej nie daje płacy, a żyją... I nie zważa taki pan, że to pieniądze nie jego, że nie ma prawa skąpić nie z własnej kieszeni i z faryzeuszostwem wielmoży-moralizatora z góry przypuszczać, że ta „czerń“ każdy grosz jej dany „zmarnuje“. Bo marnotrawcami są tylko biedacy — panowie, choćby Jockey-klubowcy, lub monte-carliści nie mogą do takiej demoralizacyi ludu ręki przykładać. Zresztą, Piasecka sama sobie winna: z rozmowy jej z korespondentem „P. B. P.“ widać, iż nie umiała się kłaniać, całować po rączkach, ściskać za kolana... Taka baba-prościucha, a harda, która nie rozumie, że o „łaskę“ (!!) grafską trzeba pokornie prosić, nie zasługuje na „pomoc“ jaśnie wielmożnego prezesa...

Społeczeństwo nasze potrafi czasem być ofiarnem, ale nie umie sobie w swym grafskim obłędzie wyobrazić komitetu bez grafów-dobrodziejów, którzy nawet z daru honorowego, złożonego przez naród, robią poniżającą łaskę osobistą, o którą żebrać potrzeba.

Socyalista niemiecki o sprawie polskiej.

W ostatnim zeszycie naukowego czasopisma tygodniowego niemieckiej socyalnej demokracyi „Die Neue Zeit“ pisze tow. dr Franciszek Mehring w artykule wstępnym, zatytułowanym „Tydzień Bülowa“:

„Za dalekoby nas zawiodło, gdybyśmy tu chcieli szczegółowo wykazywać, jak niesłychanie doniosłym dla samego państwa pruskiego był rozbiór Polski, jak je poddał rosyjskiej hegemonii, jak wzmocnił wschodnio-łabskich junkrów i jak ustawicznie wyniszcza i zamąca tak zagraniczną, jak i wewnętrzną politykę. Sprawdziły się najzupełniej słowa, jakie Polak Janiszewski, członek frankfurckiego zgromadzenia narodowego, wypowiedział w r. 1848 w swej mowie, najwięcej może porywającej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w sprawie polskiej słyszano w niemieckim parlamencie: „Połknęliście Polskę, lecz, na Boga, nigdy jej nie strawicie!“

I dzisiaj, po więcej, niż stuletniem doświadczeniu, jest to tak samo oczywistą prawdą, jak nią było w r. 1848, po doświadczeniu lat dopiero pięćdziesięciu. I wynurza się ta kwestya polska, jak złe sumienie pruskiego państwa. Ale jak długo to państwo jest starym grzesznikiem wschodnio-łabskim, tak długo nie pozbędzie się swego złego sumienia. Porwało się do bata i skatowało nawet wątłe ciała dzieci, ale dusz uchwycić i

---

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

19)

Oboje byli jeszcze bardzo młodzi i oto ona wbiła sobie do głowy, że kocha innego. Opuściła więc biednego Dicka — powiadam „biednego“, gdyż on nie znalazł żadnej innej miłości. Nie trwało to jednak długo, bo niespełna rok. Poczem przyszła do mnie, bo była przyzwyczajona ze mną starym dzielić swoje troski i poczęła pytać, co Dick porabia, czy jest szczęśliwy itp. Naturalnie zrozumiałem natychmiast stan rzeczy i odpowiedziałem, że jest bardzo nieszczęśliwy i niezupełnie też zdrów, chociaż to ostatnie było wierutnem kłamstwem. No, a reszty się domyślcie. Klara przyszła tu dziś, by się ze mną szczerze rozmówić, sądzę jednak, że Dick lepiej to potrafi załatwić. I gdyby dziś nie był przyjechał przypadkiem, zamierzałem go jutro zawezwać.

— Jakie to dziwne! — zawołałem. — A czy mają dzieci?

— Tak — odparł — mają dwoje; są one teraz u jednej z moich córek, u której także Klara spędziła znaczną część czasu. Nie chciałem jej tracić z oczu, gdyż byłem pewny, że się znów pobiorą, a Dick, który jest w istocie najserdeczniejszym chłopcem w świecie, bardzo sobie całą tę sprawę wziął do serca. Nie miał przecież innej miłości, do której mógłby się był uciec, jak ona. Tak więc wszystko dobrze załatwiłem, jak nieraz już w podobnych wypadkach szczęśliwą miałem rękę.

— Aha! — rzekłem — nie chcieliście dopuścić do sądu rozwodowego, domyślam się jednak, że wiele spraw tego rodzaju w ten sposób się musi załatwiać.

— Domyśl wasz, gościu, bardzo jest niedorzeczny — odparł. Wiem dobrze, że istniały niegdyś instytucye tak idyotyczne, jak sądy zawodowe, lecz zważcie, że wszystkie spory ówczesne obracały się koło kwestyi własności, a jakkolwiek wy, szanowny gościu, spadliście niejako z innej planety — dodał z uśmiechem — to jednak jeden rzut oka na nasz ustrój obecny, może was przekonać, że wszelkie spory o własność prywatną zupełnie są tu wykluczone.

Zgadzało się to z mojemi spostrzeżeniami, czynionemi w ciągu podróży z Hammersmith do Bloomsburg; oznaki szczęśliwego, spokojnego życia, zewsząd rzucające się w oczy, powinny mi były dać do poznania, że „święte prawo własności“, jak zwykliśmy je nazywać, tu należy do przeszłości, pomijając już epizod w sklepie, utwierdzający mnie jeszcze w tem przekonaniu.

— Słuchałem więc w milczeniu, gdy starzec po chwili tensam podejmując temat, począł:

— Skoro więc spory o własność są wykluczone, więc cóżby te instytucye miały do czynienia? Wyobraźcie sobie trybunał, który chciałby gwałtem wpłynąć na rozwój, lub zanik uczucia, gwałtem zmusić do dotrzymania kontraktu namiętności. Jeśliby wogóle potrzeba było dowodzić szaleństwa takiego gwałtu na mocy kontraktu, to podobny idyotyzm bardzoby się do tego nadawał.

Po chwili milczenia mówił dalej:

— Musicie to zapamiętać raz na zawsze, że nasz punkt widzenia w tych sprawach zupełnie jest różny od dawnego, a zapatrywania, jak i my sami, w ciągu ostatnich dwu stuleci gruntownej uległy zmianie. Nie oddajemy się jednak złudzeniom i wcale nie myślimy, by raz na zawsze dało się położyć koniec zaburzeniom i rozterkom, wynikającym z wzajemnych stosunków obydwu płci. Aż nazbyt dobrze wiemy, że musimy znosić nieszczęścia stąd pochodzące, iż mężczyzna i kobieta wikłają stosunek namiętności naturalnej uczuciami przyjaźni, która w najlepszym razie łagodzi przebudzenie z chwilowego szału zmysłów; nie jesteśmy jednak do tego stopnia szaleni, by miarę nieszczęścia przepełniać jeszcze sromotą przez wdawanie się w brudne spory o majątek, stanowisko, lub pra wo tyranizowania dzieci spłodzonych w miłości lub szale zmysłów.

Znów spoczął na chwilę, poczem mówił:

— Znamy my wszystkie okresy miłości: mrzonki młodzieńcze, uważające się za heroizm i męczeństwo, a umierające wczesną śmiercią rozczarowania; niewytłómaczone pragnienie człowieka dojrzałego, aby kobiecie, której zwyczajną ludzką dobroć i piękność w nadziemską stroi doskonałość, zastąpić świat cały, koncentrując w niej równocześnie wszystkie swe tęsknoty i pragnienia; wreszcie rozumną wolę człowieka rozważnego, aby się stać najbliższym przyjacielem kobiety pięknej i mądrej, prawdziwego prototypu piękna i rozkoszy tego świata, tak bardzo przez nas kochanego. A radując się i upajając rozkoszą życia spotęgowanego, która jest związana z temi wszystkiemi sprawami, niemniej z mocą znosimy połączone z nią troski i utrapienia. Przychodzą mi na myśl słowa dawnego poety; o ile mi pamięć dopisuje brzmią one w jednem z tłómaczeń z wieku dziewiętnastego:

Bogowie dali ludziom smutki i utrapienia
By pieśnią i poezyą przeżyły pokolenia.

— Tak, tak, nie zanosi się na to, by pieśń i poezya zaginęła, lub ludzkie cierpienia całkowicie się dały uleczyć.

Zamyślił się na chwilę, a ja nie chciałem mu przeszkadzać. Wreszcie znów począł:

— Wiedzcie jednak, że nasze obecne pokolenia silne są i zdrowe, a przedewszystkiem wcale sobie nie utrudniają życia. Spędzają je na rozsądnej walce z przyrodą, rozwijają swe zdolności nie w jednym ekskluzywnym kierunku, lecz wszechstronnie, z najgłębszą, najżywszą radością biorąc udział w wszechżyciu świata. Jest to dla nas punktem honoru, aby jednostka nie uważała się za centrum świata i nie sądziła, że świat zginie, jeśli jej czegoś zbraknie. Dlatego też przesada w sprawach uczucia uchodzi za głupotę, a nawet występek. Jak mało wagi przywiązujemy do cierpień fizycznych, tak samo nie pozwalamy się zbytnio rozpanoszać cierpieniom, wypływającym z uczucia, wiedząc dobrze, że prócz flirtu i spraw miłosnych inne jeszcze istnieją przyjemności. Przytem musicie zważyć, że żyjemy długo, dzięki czemu piękność kobiet i mężczyzn nie jest tak szybko przemijającą jak w owych czasach, gdy dobrowolnie stwarzane cierpienia i choroby podkopywały ją i skracały. Otrząsamy się więc z tych cierpień w sposób, któryby się sentymentalistom minionej epoki wydał zapewne haniebiącym i wielce niebohaterskim, który my jednak uznajemy za konieczność i dowód męskości. (C. d. n.)

zdusić ten upiór, który je jak zmora w snach gnębi, lecz wszystko nadarmo. „Największy człowiek Niemiec“ (Bismarck) zbankrutował na tej kwestyi i tak samo stanie się z hr. Bülowem, który chwycił się jego recepty. Jeśli odrzucimy kilka cytatów z Goethego i podobny im, bezużyteczny kram, czem się Bismarck nie zwykł był posługiwać, to mowa obecnego kanclerza państwa jest najdokładniej skrojoną według bismarkowskich „mów polskich“ z r. 1886. Wszystkie te środeczki, których ciągle używano od czasu rozbioru Polski w tym tylko celu, aby ciągle zawodziły, a które już wtedy były starymi rupieciami, kiedy je stosował Bismarck: zakupowanie i rozkawałkowanie polskiej posiadłości ziemskiej, walka z polskim językiem, hodowla szpiclów, premiowanie „energicznych“ żandarmów i „patryotycznych“ nauczycieli itp. — wszystkie te środeczki wywlókł hr. Bülow w swej mowie z patosem, jakby wynalazł szczęśliwie kamień mądrości. I tymi środeczkami, którymi poprzednicy hr. Bülowa nie zdołali zawojować polskich junkrów, on chce teraz pokonać rozwijającą się potężnie polską burżuazyę i tem samem narodowym walkom Polaków dodaje nowej siły.

Tem da się w części objaśnić nowa i szczególnie wstrętna strona pruskiej polityki polskiej. Dawniej niemiecka burżuazya wogóle była świadomą zupełnej beznadziejności tego rodzaju polityki; pojmowała jasno, że narodowości z Polaków nie wybatoży się. Ale rosnąca trwoga przed konkurencyą polskiej burżuazyi każe teraz tyranom przesadzać w tyranii. Nawet poczciwa ciotka Voss („Vossische Ztg“) widzi krew, jeśli mówi o Polakach. A w pruskim sejmie wolnomyślny mówca, rektor Kopsch, wybitny luminarz berlińskiego wolnodumstwa, potrząsał kadzielnicą przed polakożercą Bülowem. Litował się nawet nad pedagogami-katami: „Z jaką-że oceną spotkali się poszczególni nauczyciele! Nazwano ich barbarzyńcami, pachołkami katów itd. Trzeba wiedzieć, że to czytają nie tylko oświeceni ludzie, lecz także i dzieci, których szacunek dla powagi stanu nauczycielskiego musi zniknąć“. Potem zakończył: „Mam nadzieję, że nasz kanclerz państwa będzie energicznym i roztropnym kowalem, który w należyty sposób obrobi surowy materyał, aby dobrą stal wykuć z ludności prowincyj wschodnich“. Temu pobożnemu życzeniu burżuazyjnej demokracyi żywo przyklaskiwał reakcyjny sejm.

Szkoda tylko, że Polacy nie są berlińskimi wolnomyślnymi; gdyby nimi byli, to hr. Bülow łatwo zdobyłby wawrzyny, za którymi próżno tęskni każdy wschodnio-łabski junkier“.

WYTOPIENIE CHIŃCZYKÓW
w Błagowieszczeńsku.

Równocześnie z opowiadaniem Wereszczagina w „Wiestniku Jewropy“ o bestyalskim mordzie masowym, dokonanym na ludności chińskiej w Błagowieszczeńsku, podaje naoczny świadek tej strasznej sceny w „Neue Zeit“ bardzo obszerny opis, wskrzeszający wiele szczegółów, o których „Wiestnik“ nie wspomina. Już 14 lipca, gdy z chińskiego brzegu padły pierwsze strzały na Błagowieszczeńsk, poczęły się wśród ludności rosyjskiej ujawniać pierwsze wystąpienia nieprzyjazne wobec Chińczyków. Zaczęto ich napastować na ulicy; z nastaniem wieczora zdarzyło się wprost na ulicy kilka wypadków pomordowania ludzi, których strój chiński zdradzał. Osoby bardzo kompetentne utrzymują, że sami urzędnicy policyjni podszczuwali ludność do rzezi, rozpowszechniając podejrzenie, iż Chińczycy błagowieszczeńscy mogą dla poparcia swych współplemieńców podpalić nocą miasto.

Następnego dnia rozegrała się już tragedya: Oddziały kozaków i policyi krążyły od domu do domu, wypytując się, czy nie mieszkają tam Chińczycy. Na zapytanie, na co ta wiadomość potrzebna, odpowiadali, iż wszystkich Chińczyków zbierze się razem, ażeby módz nad nimi rozciągnąć nadzór. Chińczycy jednak przeczuwali katastrofę i pytali lękliwie, czy będą ścięci. Nie mylili się zbytnio. W odległości kilku wiorst od Błagowieszczeńska znajduje się tuż nad Amurem stanica kozacka. Tam ze świtaniem popędzono ich tysiącami pod eskortą kozaków — mężczyzn, kobiety i dzieci. Kto wskutek wieku, choroby, kalectwa lub wzruszenia nie mógł iść dalej, tego zaraz po drodze mordowali kozacy sami. Gdy tłumy nieszczęsnych spędzono nad brzeg rzeki, kazano im iść do wody. Żadnych środków transportu nie było. Rzeka w tem miejscu liczy pół wiorsty szerokości i płynie rwącym prądem. Chińczycy popadali na ziemię, błagając swych katów, by ich nie wysyłali na pewną zgubę; niektórzy (gdyż byli tam i chrześcijanie) żegnali się z przerażenia, ale nieludzcy wykonawcy otrzymanego rozkazu kolbami, szablami i spisami wpędzali wszystkich do wspólnego grobu w nurtach rzeki. Mężczyzni, kobiety przywiązywali swe dzieci do grzbietów i usiłowali wpław przebyć rzekę... Napróżno. Tylko nielicznej garstce dobrych pływaków udawało się zbliżyć do przeciwnego brzegu, ale tu celna, zdradziecka kula kozaka trafiała ich w chwili, gdy już kurczowo chwytali się ziemi. Ohydę tego mordu podnosi fakt, iż Chińczycy, przeczuwając, że pobyt ich w Błagowieszczeńsku grozić im może niebezpieczeństwem, chcieli wraz z swojem mieniem opuścić miasto, otrzymali wszakże zapewnienie od komendanta Gribskiego, że włos im z głowy nie spadnie.

Ocalała tylko nieliczna garstka, dzięki stosunkom i pieniądzom, w tej liczbie największy bogacz Jun-Dha-San, który jeszcze przed zaatakowaniem Błagowieszczeńska przez oddziały mandżurskie zamieszkał w pałacu gubernatora jako przedstawiciel Chin, ale, jak sam opowiadał, fakt, że pozostał przy życiu, zawdzięcza tylko ogromnym łapówkom, któremi opłacił się w sferach miarodajnych. Wogóle jednak policya, kozacy i większa część ludności rosyjskiej miasta, wpadłszy w szał zbrodniczy, wolała widzieć śmierć Chińczyków, gdyż to dawało możność wzbogacić się łupieztwem, zabierać pozostałe po nich pieniądze, towary, kosztowności. Naturalnie, najwięcej łupów wpadło w ręce eskorty policyjno-wojskowej, ale na owej ohydnej zbrodni, godnej hord Tamerlana, zarobili nawet ludzie, zajmujący tak wybitne stanowiska, jak dyrektor półoficyalnego „Rosyjsko-chińskiego banku“ Schliwe, który pod pretekstem ściągania wierzytelności bankowych z majątku potopionych Chińczyków, stokrotnie się obłowił. Bogaci kupcy rosyjscy, jak Bujanow, mający młyn parowy, nie wstydzili się brać udziału w ogólnej grabieży. A teraz ciekawy przyczynek, jak usiłowano wobec świata zamaskować ten czyn barbarzyński: „Amurska gazeta“ podała w kilka dni potem lakoniczną wiadomość, iż „Chińczycy, zamieszkali na terytoryum rosyjskiem, zostali tegoż wydaleni, ponieważ zaproponowano(!!) im udanie się na przeciwległy brzeg rzeki“. Więc wymordowanie kilkunastu tysięcy ludzi, którym żadnej winy nie zarzucono, nazywa się „propozycyą“! Czy może iść dalej bezczelność i perfidya? Takie pytanie mógłby sobie zadać ktoś nie znający t. z. urzędowych raportów rosyjskich, które służą do najbezwstydniejszego mydlenia oczu zagranicy. Rosyjska agencya telegraficzna w tym czasie rozesłała do wszystkich biur korespondencyjnych tekst raportu generał-gubernatora kraju amurskiego Grodekowa, który o tysiącznych trupach wytopionych Chińczyków, płynących po rzece, pisał: „Chińczycy wrzucają(!) swoich rannych i zabitych do rzeki; takich trupów naliczono 40(!)“.

Bal najbiedniejszych...

Przemyśl, 27 stycznia.

Przemyska partya socyalistyczna urządziła dla najbiedniejszych robotników dziennych zabawę towarzyską w lokalu stowarzyszeń robotniczych, aby w ten sposób tych najwięcej upośledzonych przez kapitalistyczne społeczeństwo, oderwać od brudnych szynków i spelunek, przyzwyczaić ich do życia towarzyskiego, owiać ich ciepłem przyjaźni, której nigdy nie zaznali, zbliżyć do siebie i nauczyć w ten sposób kochać się wzajemnie i cenić swą godność człowieka-robotnika.

Na bal zaproszono dziesiątki tragarzów, stróżów, rębaczów, zamiataczów ulic, ekspresów, sługi domowe i kucharki, praczki i wodziarki, słowem tych, przed którymi zamknięto drzwi wszystkich towarzystw, pozostawiając im tylko bruk uliczny, przedsionki kościoła i knajpy przedmiejskie, pozostające pod ciągłym dozorem policyi. Zarząd balu oddano w ręce samych robotników dziennych, aby niepotrzebnie nie krępować bawiących się. Muzykę również złożono z samych robotników. Wstęp na zabawę oznaczono na 15 ct. i na 10 ct., bilet dla całej rodziny wynosił 30 ct. O godzinie 6 wieczorem poczęły się zapełniać sale stowarzyszeń robotniczych dziesiątkami rębaczów w szarych i niebieskich bluzkach, zamiataczów ulic w długich, brunatnych kapotach, stróżów w różnych wyszarzanych ubraniach, od których odbijały kraciaste chustki i spodnice sług i zarobnic, tworząc pstrą mieszaninę kolorów, powleczoną obrazem prawdziwej nędzy. Za ojcami i matkami przyszło także sporo drobnej dziatwy w nienaturalnej wielkości surdutach i butach, patrząc ze zdziwieniem na ściany sal stowarzyszenia, przybrane w choiny i wieńce z sośniny i jodły. Nigdy jeszcze w życiu nie bawiło się to maleństwo w takiem dużem i ładnem mieszkaniu, nigdy jeszcze tak grzecznie i łagodnie nie mówiono do niego, nie traktowano cukierkami i pomarańczami. Toteż młode pokolenie nędzarzy wyrażało swój podziw serdecznemi, naiwnemi słowami: „Tu tak pięknie, jak w kościele, jak na boże drzewko u naszego państwa!“

Na zabawie nie było fraków ani anglezów, nie było wydekoltowanych sukien balowych, nie odurzał zapach perfum i kwiatów, muzyka nie upijała tańczących, ale także nie było fałszywego tonu, polegającego na złośliwych plotkach i obmowach, nie było pokojów z zielonymi stolikami do gry i innych znamion kultury. Za to serdeczny nastrój bawiącej się drużyny porywał każdego za serce; było wśród tych poczciwych ludzi tak dobrze, tak ciepło, że trudno było oderwać się od nich. Biedni ci ludzie złożyli na tej zabawie dowód, że i oni pragną życia towarzyskiego, że i oni tęsknią za przyzwoitą rozrywką i chętnieby porzucili brudne ławy szynków, jeżeliby tylko pozwolono im przekroczyć progi, poza które nie wolno do dzisiaj prześlizgać się płóciennej kapocie i perkalowej spodnicy. Zrozumiała to socyalna demokracya, wyciągając dłoń bratnią do swoich najbiedniejszych braci, którzy też nie mogli znaleźć słów podzięki dla towarzyszów naszych, że przygarnęli ich do siebie, jak równi równych. Największa radość przebijała się na twarzach robotnic, uciesoznych, że ich mężowie wraz z niemi bawią się ochoczo i grzecznie, nie tracą zarobionego grosza i uczą się przemawiać serdecznie do swojej rodziny.

Sto par stanęło do tańca ludowego, który nie ma nazwy, dla którego żaden muzyk nie układał tonów, bo i po cóż? W pierwszej parze szedł, jako aranżer, rębacz z zarobnicą, jedną rękę obwiniętą miał bandażem, widać skaleczył ją sobie przy ciężkiej pracy swego zawodu, ale mimo to dziś wesół, uśmiechnięty, szczęśliwy, tupnął nogą o podłogę i dla zachęty zanucił:

„Skąd ty jedziesz Jasiu?“ — „Z wesela!“
„Cóż mi wieziesz Jasiu z Kruchela?“ *)

i pomknęły w koło sali pary robotnicze, wśród śpiewów i śmiechu, wesołe, szczęśliwe, że i w nich uznano ludzi godnych zabawy przyzwoitej, że i ich przyciśnięto do serca i otoczono przyjaźnią.

W. R.

*) Kruchel, wieś pod Przemyślem, zamieszkała przez samych robotników.

Przegląd polityczny.

= Wydalanie Polaków z Prus a graf Gołuchowski. Podczas gdy p. Gołuchowski korzy się przed blachą z orłem niemieckim, jak pobożny prostaczek przed monstrancyą i nie wie formalnie, gdzie i jak ściskać na przeprosiny niemieckiego rezydenta Filipa Eulenburga, nie przestają Prusy wydalać austryackich poddanych bez najmniejszego powodu; zwłaszcza ze Śląska pruskiego masami wydalani są poddani austryaccy, głównie z regencyi opolskiej. Wśród tysięcy wydalanych rocznie pod pretekstem, iż są „uciążliwymi obcokrajowcami“ (obywatele po uszy „zaprzyjaźnionego“ państwa!) znajdują się nawet niemowlęta, jak owa 3-miesięczna Sztyglicówna, która, jak w urzędowym nakazie genialnie napisano: „ma dobrowolnie opuścić granice państwa pruskiego w przeciągu oznaczonego terminu“... Czy złośliwe szykanowanie i rujnowanie materyalne obywateli „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa nie jest stokroć ważniejszym powodem do energicznej interwencyi, niż kocia muzyka, przerywająca drzemkę jakiemuś konsulowi, lub zdrapanie pociskiem jednego pióra w ogonie blaszanej malatury? Ale graf Gołuchowski umie tylko się kłaniać i przepraszać, a nie umie choćby w imię godności państwa, które reprezentuje (nie mówiąc już zupełnie o innych powodach, niedostępnych dla austryacko-grafskiego mózgu), zaprotestować przeciwko takim szykanom i przycisnąć do muru tego samego Filipa, który jemu, jak żakowi, ciągle usprawiedliwiać się każe. Przecież Austrya ma takie samo prawo czynienia remonstracyi Niemcom, jak Niemcy Austryi. Przecież Austrya nie jest jakąś wasalką, czy utrzymanką hohenzollernską. W stosunkach wzajemnych z Pruso-Niemcami serwilizm nie popłaca zupełnie. jest najszkodliwszym systemem, bo uchodzi w ich oczach za równoznaczny z słabością; raczej imponuje im brutalność jakiegoś Chamberlaina. Po niedawnej mowie tego drwiącego sobie z wszelkich konwenansów ministra, który pruską kampanię z roku 1870 nazwał stokroć bardziej barbarzyńską od anglo-transwalskiej, dziś Wilhelm-wielomówny fetuje księcia angielskiego, darzy go tem, co uważa za najlepsze w swojem państwie, tj. własną wymową i tytułami szefa różnych pułków dragońskich i grenadyerskich.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi drukarzy. W poniedziałek 27 bm. o godz. 8 wieczór odbyło się w lokalu stow. „Ognisko“ w Krakowie zgromadzenie poufne (rzeczne) drukarzy krakowskich, na którem w imieniu komisyi cennikowej zachodnio-galicyjskiej przewodniczący tow. G. Titz składał sprawozdanie z czynności komisyi w ubiegłym roku. Sprawozdanie kasowe z funduszu obrony cennika przedstawia się następująco: w roku 1901 płaciło 164 drukarzy wkładki do tegoż funduszu (1% od zarobionej korony na tydzień), zaś 70 nie płaciło. Ogólna suma wpłaconych w r. 1901 wkładek wynosi K 989·44, nadwyżka zatem wynosi K 1.615·34; wraz z pozostałością z roku 1900 w wysokości 2.777·86 majątek funduszu obrony cennika wynosi obecnie 4.393·20 koron. Fundusz prasowy, założony w II. półroczu 1901 r., wykazuje dochód w kwocie K 107·42.

Następnie przystąpiono do omówienia spraw cennikowych i bieżących, poczem delegat drukarzy krakowskich tow. Misiołek złożył sprawozdanie z przebiegu obrad II kongresu zawodowego w Przemyślu, które zgromadzenie przyjęło do wiadomości, uchwalając płacić do krajowej komisyi zawodowej podwyższoną wkładkę 4 hal. od członka miesięcznie.

Z organizacyi kaflarzy w Krakowie. Odbyte w dniu 26 bm. walne zgromadzenie grupy miejscowej „Unii robotników keramicznych w Austryi“ zajmowało się sprawozdaniem z działalności stowarzyszenia za czas od 16 maja do 31 grudnia 1901 r. Wykazuje ono, że grupa krakowska liczy obecnie 27 regularnie płacących członków. Suma dochodów z wpisowego i wkładek (w 3 kasach) wynosiła 230 K 46 h; rozchody: 1[illegible] K 66 h, z czego do kasy centralnej wysłano 134 K 97 h. Pozostałość na rok 1902 przedstawia kwotę 46 K 80 h. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum, poczem przystąpiono do wyborów, które wydały rezultat następujący: 1. Gronuś Karol przewodniczący; 2. Sarna Stefan, sekretarz; 3. Wojnarowski Franciszek, kasyer; 4. Naglik Franciszek, kontrolor; 5. Rutkowski Andrzej i 6. Kościelnicki Antoni. Po załatwieniu kilku wniosków, między innymi polecającego zarządowi wygotowanie w streszczeniu statutów i regulaminu stowarzyszenia w języku polskim, zamknął przewodniczący zgromadzenie, otwierając równocześnie zebranie poufne, na którem tow. Matejko referował o ostatnim zjeździe przemyskim i korzyściach organizacyi zawodowej.

Na temat ten rozwinęła się obszerniejsza dyskusya, w której, dla ożywienia ruchu zawodowego, postanowiono urządzać stałe zebrania miesięczne.

Ankieta w sprawie przemysłu szewskiego. W ubiegły wtorek i czwartek obradowała w dalszym ciągu otwarta 17 bm. przez statystyczny urząd pracy ankieta w sprawie stosunków pracy i produkcyi w przemyśle szewskim. Przesłuchano szereg ekspertów z grupy drobnych majstrów i robotników warsztatowych z Wiednia. W przesłuchaniu brali udział fachowcy z grupy fabrykantów, majstrów i robotników; odpowiedzi ekspertów budziły ogólne zainteresowanie i wywoływały ożywione dyskusye nad poszczególnemi kwestyami.

Na następnych posiedzeniach, które będą się odtąd odbywały każdego poniedziałku i wtorku, zostaną wybadani eksperci prowincyonalni, a mianowicie w poniedziałek majstrowie, we wtorek fabrykanci.

Z literatury i sztuki.

Z teatru komunikują nam: Artyści nasi studyują obecnie dramat Szekspira „Cymbelin“, ułożony na scenę w 11 obrazach. Tekst tego poetycznego utworu ułożył na scenę dyr. Kotarbiński według przekładu Ulricha. Śliczną rolę Imogeny odegra p. Wysocka. Całość będzie ilustrowana muzyką. Pracownia krawiecka przygotowuje nowe kostyumy.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych nadeszły w ostatnich dniach: Klementyny Mienównej „Portret damy“, Zitzmana „Studyum portretowe“, Bukowskiego „Wschód“ i Fahrenkroya „Narodziny grzechu“ (Bunt Lucyfera).

Ostatnie to płótno wielkich rozmiarów da publiczności krakowskiej ciekawą sposobność poznania miary wymagań ogółu od artystów u nas i zagranicą, tem ciekawszą i bardziej pouczającą, że obraz Fahrenkroya na wszystkich wystawach europejskich cieszył się dużem powodzeniem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 29 stycznia 133 przed nar. Chr Tyberyusz Gracchus, rzymski trybun ludu, zabity przez patrycyuszów (szlachciców). — 1579. Pięć prowincyj holenderskich oświadcza się za rządem republikańskim. — 1791 Zaburzenia ludowe w Brukseli. — 1896. Olbrzymie demonstracye robotników bez pracy w Berlinie.

Dziś w teatrze: „Koralia i Sp.“, krotochwila w 3 aktach A. Valabregue i M. Hennequin'a (ceny zniżone).

Czwartek: „Krzyżacy“, obraz historyczny w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza.

Sobota: „Cymbelin“, dramat romant. w 5 aktach W Szekspira.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Jasełka“. — O godz. 7 wieczorem: „Cymbelin“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Jerzego Żuławskiego: „O księżycu“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. 7½ do 8½ wieczorem: Wieczór literacki ze współudziałem artystów teatru lwowskiego.

„Słowo polskie“ wpada w święte oburzenie z powodu naszej glossy o pomnikach w Polsce, których musi strzedz policya i wojsko przy każdej sposobności. Podsuwa nam w zapale oburzenia słowa, że nie widzimy „żadnej różnicy“ między Wieszatielem-Murawiewem a Gołuchowskim.

Otóż musimy „Słowo polskie“ wyleczyć z jego fantazyi, bo różnicy niema między obu pomnikami tylko w tem, że są „troskliwie przez ludzi zbrojnych pilnowane“, które to słowa nam sam nawet organ kokot lwowskich przytoczyć musiał na czele cytatu.

Niechaj „Słowo“ nie przekręca i nie udaje tak strasznie oburzonego, bo to, co się dzieje z pomnikiem pierwszego ugodowca w Galicyi, jest poprostu skandalem, nad którym nie rozwodzilibyśmy się tak bardzo, gdyby nie te wieczne wymarsze wojska i policyi przed pomnik, postawiony „przez wdzięcznych rodaków“...

To jest skutek błagi, która się mści codziennie i rozumiemy całkiem dobrze uczucia rodziny Gołuchowskiego, chcącej pomnik zabrać na wieś do siebie.

Toby było najlepsze i najtaktowniejsze, bo skoro opinia publiczna nie chce ugodowców czcić pomnikami, to chyba najuczciwiej byłoby takich

pomników nie stawiać i nie robić potem zbrojnych demonstracyj i szarż huzarskich!

Ten cały pomnik, powstały z zimnego kłamstwa, nie wart pracy tylu wojowników, zmuszonych do jego pilnowania.

Na wesołe sposoby bierze się Kazimierz Ehrenberg celem ratowania swego dogorywającego pisemka. Skromna „subwencya“ banu galicyjskiego dla handlu i przemysłu wyczerpała się po paru miesiącach, i znów stanął p. Kazimierz Ehrenberg przed kwestyą: co dalej? Zdolnemu karoterowi nie brakło konceptu ani chwili. Postanowił urządzić wielką obławę na abonentów prowincyonalnych i w tym celu ogłasza od pewnego czasu w wydaniu prowincyonalnem „swego Głosu“ anons, obiecujący każdemu abonentowi na prowincyi 25 procent dochodu od każdej nowej prenumeraty. Za 100 nowych abonentów — czytamy w anonsie — będzie można uzyskać honoraryum 720 koron.... Nie potrzebujemy wyjaśniać, że całe to ogłoszenie jest najordynarniejszym szwindlem, obliczonym na łatwowierność ludzi, nieobeznanych z „wyższą kryminalistyką“. Wiadomo przecież, że za parę tygodni „Jego głos“ będzie należał do przeszłości. Tych paru naiwnych, którzy zapłacą prenumeratę na kilka miesięcy wprzód, będzie się mogło pożegnać na zawsze z swymi pieniądzmi.

Inny szwindel uprawia p. Kazimierz Ehrenberg z sensacyjnymi artykułami o mordowanych lub uprowadzanych neofitach, o kapitałach rabina Blocha, mających zalać Galicyę itd. Najweselszym szwindlem w tym guście była „afera“ neofity „Bronisława“ Feinera. Na dwóch wstępnych kolumnach opisał „Jego głos“ najpotworniejsze zajścia, które rzekomo spotkały młodego izraelitę od byłych współwyznawców. Na najludniejszej ulicy Krakowa, w biały dzień, miano go porwać na wóz, przewieźć przez granicę do Królestwa, zmusić do odstąpienia nowej wiary itd. Neofita Bronisław dał z sobą wszystko zrobić, — jak pisze „Głos“ „z łatwo zrozumiałych powodów“ (jakich?) aż wreszcie zlitowali się nad nim pp. Jejde, Noskowski, Ehrenberg, i zdradzili światu tajemnicę. Każdy rozsądny człowiek wiedział po przeczytaniu bzdurstw z „Jego głosu“, że cała historya cuchnęła łgarstwem. Przypuszczenie to potwierdza w zupełności śledztwo policyjne, które wykazało, że wszystkie „fakta“, podane w pisemku Ehrenberga, są zełgane od początku do końca. Neofita Bronisław Feiner przebywał przez cały czas w Krakowie (podobno u Misyonarzy) i nie wyjeżdżał nigdzie.

W tym samym guście jest ułożoną historya z kapitałami rabina Blocha. Motywem wszystkich tych blag jest chęć łowienia abonentów.

Mimo to jednak abonenci ci jakoś nie chcą się zjawiać. Ostatni numer świstka z ulicy Garbarskiej wyszedł już z tekstem zmniejszonym o całą kolumnę. Personal zecerski „Jego głosu“ również zredukowano. Organ defraudanta częstochowskiego dogorywa zwolna, duszony nadmiarem własnego błota.

Odczyt. W stowarzyszeniu młodzieży „Ruch“ w Krakowie (Długa 13, III p.) wygłosi tow. Haecker w czwartek 30 bm. o godzinie 7½ wieczorem odczyt p. t. „Nowe prądy w socyalizmie“.

Aniela Aszpergerowa, dawniej jedna z najwybitniejszych artystek sceny lwowskiej, zmarła w poniedziałek 27 b. m. o godz. 10 wieczorem we Lwowie, w 84 roku życia.

Kaliniewicz pozostaje nadal w Mościskach? Jak wiadomo namiestnictwo przeniosło osławionego Kaliniewicza za znane fałszowanie dokumentów wyborczych z Mościsk do Kolbuszowy. Na krok ten zdecydowało się namiestnictwo dopiero pod silnym naporem opinii publicznej, oburzonej sprawkami Kaliniewicza. Na jego miejsce powołano z Sambora komisarza Ruebenbauera, który jeszcze przed miesiącem sprowadził się do Mościsk. Dotychczas jednak kom. Ruebenbauer siedzi bezczynnie, gdyż Kaliniewicz nie oddaje mu urzędowania. Obecnie, jak nam z Mościsk donoszą, rozeszła się tam pogłoska, iż wpływowi tamtejsi korupcyoniści i macherzy wyborczy czynią usilne starania, by namiestnictwo pozostawiło nadal Kaliniewicza w Mościskach. Żandarmi nakłaniają chłopów, by ci prosili hr. Stadnickiego o interwencyę w namiestnictwie za pozostawieniem „dobrego komisarza“ w powiecie.

Oczywiście chłopi nie chcą ani słyszeć o tem. Ułożono już nawet, iż Ruebenbauer „zamieni się“ z Kaliniewiczem i pójdzie na jego miejsce do Kolbuszowy. Wobec tej pogłoski staje się zrozumialszym fakt, iż Kaliniewicz, mimo przeniesienia go, dotychczas jeszcze nie oddał urzędowania swemu następcy.

Nie chcemy wprost wierzyć, by pogłoska ta miała być prawdziwą. Gdyby namiestnictwo w istocie pozostawiło znienawidzonego w całym powiecie Kaliniewicza nadal w Mościskach, i to tylko dla wygody korupcyonistów mościskich, byłaby to niesłychana prowokacya ludności, niespotykana dotychczas nawet w Galicyi.

W szesnastą rocznicę powieszenia w Warszawie tow. Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, odbył się w Przemyślu w lokalu stow. robotniczych w niedzielę 26 bm., poranek z odczytem, przy udziale kilkuset robotników i robotnic. Prelegent tow. Witold Reger omówił historyę prądów politycznych w Królestwie Polskiem po ostatniem powstaniu w roku 1863, rozwój przemysłu, a zatem nieuniknione stworzenie mas proletaryackich w centrach przemysłowych, jak Warszawa, Łódź, Zgierz, Częstochowa, których interesy ekonomiczne zmusiły do solidarnej działalności i walki zarówno z rządem carskim, jak z wyzyskującym siły robotnika — kapitalistą. Odczytanie wyroków, wydanych w dniu 26 stycznia 1886 na towarzyszów naszych w Warszawie i odczytanie ostatnich listów, wysłanych z kazamat rosyjskich przez zasądzonych towarzyszów, wywołało wielkie wrażenie na słuchaczach. Nastrój poranku był bardzo poważny i wywarł głębokie wrażenie na obecnych.

W wiedeńskiej „Sile“ odbył się w niedzielę 26 bm. uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci powstania styczniowego i rocznicy bohaterskiej śmierci męczeńskich proletaryatczyków. Na program wieczorku złożyły się: 1. Odczyt o powstaniu styczniowem i 2. O męczeńskiej śmierci członków warszawskiego „Proletaryatu“, deklamacya „Reduty Ordona“ i dramat hist. „Dziesiąty pawiłon“, w którego wykonaniu szczególniej się odznaczyli tow. Paraszczak, Madejski i towarzyszka Szybowska. Wieczór zgromadził liczne grono wiedeńskich robotników.

Polski Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Wiedniu. W sprawie założenia w Wiedniu oddziału polskiego Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza zwołał komitet związkowy stowarzyszeń polskich ogólny wiec polski do sali Hambergera na niedzielę 26 bm. Wielką salę zapełniła po brzegi oprócz robotników miejscowa inteligencya polska, oraz młodzież akademicka.

Wiec zagaił tow. Terakowski. Przewodniczącym wybrano inżyniera p. Konrada Korytyńskiego, zastępcą technika tow. Andrzeja Galicę.

O potrzebie założenia w Wiedniu oddziału miejscowego Tow. Uniwersytetu ludowogo referował p. Juliusz Korski, który przedstawił działalność podobnych instytucyj zagranicą i w kraju i ich wpływ na podniesienie poziomu umysłowego u klas pracujących.

Wkońcu po przemówieniu całego szeregu mówców przyjęto jednogłośnie postawioną przez tow. Galicę rezolucyę: „Zważywszy, iż niewielu Polaków może korzystać z wykładów popularnych w języku niemieckim, że wykłady w języku polskim są poważnym czynnikiem uświadomienia narodowego; zgromadzeni uchwalają rozpocząć jak najenergiczniejszą akcyę, celem poparcia mającego się utworzyć w Wiedniu oddziału Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza“.

Znowu skandal klerykalny. W francuskiem mieście Lille, głośnem ze skandalicznej afery mnicha Flamidiena, o której w swoim czasie donosiliśmy, wyszedł na jaw w ostatnich czasach nowy skandal klerykalny. Kilkunastoletni chłopiec Vital D., syn pewnej wdowy, kształcił się w klerykalnym zakładzie wychowawczym, utrzymywanym przez mnichów t. zw. „braci Maryi“. Jeden z mnichów nazwiskiem Ludwik Cocq spoufalił się z chłopcem, sprowadził go do piwnicy, gdzie go w ohydny sposòb zbezcześcił. Skutki tego były dla chłopca straszne: mnich zaraził go bowiem syfilisem. Prokuratorya państwa zajęła się tą sprawą i mimo wysiłków mnichów, aby oskarżonego „brata Maryi“ przedstawić jako „męczennika“, Cocq został przez trybunał przysięgłych uznany winnym i skazany... tylko na dwa lata więzienia. Ponieważ kongregacya wzbrania się dać matce zbezczeszczonego chłopaka odszkodowania, sprawę powierzono sądowi cywilnemu, który w tych dniach ma ją rozstrzygnąć.

Prezydent Roosevelt o moralności publicznej i prywatnej. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt zamieścił w „New Liberal Review“ artykuł p. t. „Człowiek prywatny i polityk“, w którym twierdzi, że nie istnieje dwojaka moralność: polityka powinny obowiązywać te same prawa, co człowieka prywatnego. Jeżeli etyka głosi „nie kłam“, to jestto miarodajne zarówno dla trybuny i ambony, jak dla życia prywatnego. Kto co obiecuje, powinien dotrzymać i jest rzeczą równie nieuczciwą, jeżeli kandydat na urząd honorowy obiecuje wyborcom więcej, niż może dotrzymać, jak niedotrzymanie słowa w życiu codziennem. W tym wypadku są jednak wyborcy współwinnymi, bo oni właśnie żądają od kandydata takich przesadnych i niewykonalnych obiecanek.

Wędrujące miasto. Za kilka tygodni wybierze się w podróż miasto Ereighton w Nebrasce. Do budynków zostaną zaprzężone konie i całe miasto ma być przeciągnięte o 12 mil angielskich na inne miejsce. Oryginalna ta podróż jest wynikiem rozporządzenia najwyższego trybunału Nebraski w sporze, prowadzonym od lat 20 o siedzibę hrabstwa Trybunał mianowicie rozstrzygnął, iż urzędnicy hrabstwa Knox mają przenieść swe biura na grunta farmera Williama Wishendoffa, oddalone o 12 mil angielskich. Urzędnicy oczywiście muszą zastosować się do rozporządzenia trybunału, a całe miasto pociągnie za nimi.

Przeciw podrożeniu chleba w Krakowie wystąpił pierwszy „Naprzód“ i ze wszystkich dzienników krakowskich sam tylko bronił interesów 80 tysięcy mieszkańców Krakowa, podczas gdy pozostałe 4 dzienniki krakowskie broniły interesów kilkunastu majstrów piekarskich. Kampanię tę przeprowadził „Naprzód“ zwycięsko, bo nasze nawoływania skłoniły wreszcie magistrat do spełnienia swego obowiązku i wystąpienia w myśl przepisów ustawy przemysłowej przeciw samowolnemu podrożeniu pieczywa. Każdy czytelnik może sam osądzić, który dziennik jest pożytecznym dla społeczeństwa: czy ten, co bronił interesu całej ludności, czy te, które broniły kieszeni garstki majstrów piekarskich, chcących się obłowić zapomocą lichwy na chlebie.

Policyanci krakowscy zaczynają już słynąć z swego zachowania się wobec publiczności, tak, iż obecnie nie ma już dnia, w którymby publiczność nie skarżyła się na postępowanie krakowskich „organów bezpieczeństwa publicznego“. Oto świeży fakt: W piątek 24 bm. o godz. 4 popołudniu żołnierze policyjni nr. 67 i 101 aresztowali w rynku obok budki tramwajowej pewnego chłopaka i kopiąc i katując, wlekli go do policyi. Żołnierze tak delikatnie obchodzili się z aresztowanym, iż podarli na nim koszulę. W mgnieniu oka ściągnęło zajście to tłumy publiczności, która w głośny sposòb dawała wyraz swemu oburzeniu. Przypadkowo przechodził tamtędy na pocztę akademik p. W., który poruszony zachowaniem się żołnierzy, zapisał ich numera do notesu i poszedł dalej. Załatwiwszy interes na poczcie wracał p. W. później przez rynek, gdy raptem przystąpił do niego żołnierz (führer) nr. 101 i począł krzyczeć: „Proszę mi dać legitymacyę! Pan zapisywał numery nasze! Na co pan to robisz, w imieniu prawa aresztuję pana!“.

P. W. widząc, że daremnem byłoby tłumaczyć p. führerowi co to jest „prawo“, udał się spokojnie na inspekcyę, wezwawszy z sobą świadków na dowód, że jego zachowanie się wobec policyi ani nie mogło dać powodu do aresztowania, ani też w niczem nie naruszało ustawy. Na policyi nie dopuszczono jednak świadków pana W.

Urzędnik inspekcyjny, rozpoczynający widocznie dopiero karyerę policyjną, nie zważał na zeznania p. W. i spisał protokół w ten sposób, iż oburzony p. W. protokołu tego nie podpisał, wobec czego urzędnik ów oświadczył, iż opisał całe zajście tylko „dla informacyi pana referenta“.

Ciekawi jesteśmy, jak długo dyrekcya policyi ignorować sobie będzie skargi publiczności na zachowanie się żołnierzy policyjnych i jak długo pozwalać będzie żołnierzom, powołanym do strzeżenia porządku publicznego na wywoływanie ulicznych zajść?!...

Granica wzdłuż Przemszy. Dziennik urzędowy Rzeszy niemieckiej ogłasza ustawę, regulującą granicę niemiecko-austryacką wzdłuż rzeki Przemszy.

W ładnem towarzystwie!

„Polityczno-katolicko-narodowe stronnictwo“ w Krakowie odbyło w niedzielę 26 bm. „walne zgromadzenie.“ Afisze, zwołujące to zgromadzenie, olbrzymie białe płachty, które widniały przez przeszło tydzień na murach wszystkich ulic miasta, większe były, niż samo „zgromadzenie,“ które dałoby się całe nakryć jednym takim afiszem. Że nie przesadzamy, o tem świadczy fakt, że na „zgromadzeniu“ samem skonstatowano obecność 50 osób i to nie wyłącznie członków „stronnictwa“.

Przyczyną tego słabego udziału był fakt, że jeden z filarów i najczynniejszych agitatorów tego „stronnictwa,“ p. Antoni Maj, nie mógł dla ważnych powodów przybyć na to zgromadzenie, bo zatrzymały go kraty w oknach gmachu św. Michała, gdzie go osadziła niesprawiedliwość ludzka za bagatelkę, za taką sobie małą kradzież; drugi filar „stronnictwa polityczno-katolicko-narodowego“, p. Hacuś, z powodu podobnej przeszkody nie mógł przybyć na to „walne zgromadzenie narodowe“, bo bawi obecnie w Wiśniczu z powodu morderstwa, którego dokonał; wielu innych członków zapewne z takichsamych przyczyn było nieobecnych, a p. Hieronim Łucyk przepadł gdzieś bez wieści.

Tem się tłómaczy szczupłość „zgromadzenia“. Ale chociaż szczupła, to jednak dobrana była kompania i odpowiadający jej w zupełności przebieg obrad. P. Ligęza piorunował na wydział, że nic nie robił. Wydziałowi narzekali, że członków niema, więc nie było co robić. Wkońcu prof. Wicherkiewicz, który od czasu swego sławetnego pobytu w Petersburgu uważa się za męża zaufania rządu rosyjskiego, wniósł rezolucyę, potępiającą demonstracye młodzieży lwowskiej przed konsulatem rosyjskim. Rezolucyę tę uchwalili pp. Ligęza, Gołąb, Krotoski i ich 47 przyjaciół.

Na zgromadzenie to nadeszło błogosławieństwo papieskie, oraz **pismo gratulacyjne od następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.**

Z sali sądowej.

Piekarnia „hygieniczna“ w Krakowie, o której już tyle pisaliśmy, zaczyna coraz częściej zajmować uwagę sądów. Wczoraj znów w sądzie przemysłowym odbyła się przeciw niej rozprawa skutkiem skargi czterech robotników, których zarząd piekarni „hygienicznej“ wydalił bez wypowiedzenia, nie wypłacając im ani 14-dniowej należytości, ani zaległego zarobku. Sąd przemysłowy przyznał skarżącym ich pretensye, a mianowicie: Stanisławowi Góralikowi 74 K, Władysławowi Dąbrowskiemu 72 K i Janowi Gierce 26 K, a parobkowi Józefowi Czechowi 25 K i kosztów 3 K. — W czwartek będzie dalsza rozprawa w sądzie przemysłowym skutkiem skargi innego robotnika, pokrzywdzonego przez zarząd piekarni „hygienicznej“.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem znowu przerwana!

Po zajściach lwowskich.

Lwów, 28 stycznia. Słuchacze politechniki wysłali dziś do prezydenta ministrów dra Körbera i ministra sprawiedliwości bar. Spens-Bodena następujący telegram:

„Kolega nasz Łucyan Kober spoliczkował nielubianego powszechnie profesora gimnazyalnego z powodów osobistych, przez co dopuścił się przestępstwa obrazy czci. Za to aresztowano go, a przestępstwo skwalifikowano jako zbrodnię gwałtu publicznego popełnioną przez wymuszenie i ograniczenie wolności osobistej i jako zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Jest to już drugi wypadek, gdzie władze szykanują słuchaczów politechniki; przypominamy napad ze strony policyi w październiku 1900 r. Kober ma obecnie zdawać egzamina, prosimy przeto o natychmiastowe zarządzenie wypuszczenia go na wolność, ze względu na to, że znajduje się on w więzieniu śledczem. Za 336 podpisów: *Kostecki, Hartleb.*

Lwów, 28 stycznia. Dziś o godz. 7 wieczór odbędzie się w sali X politechniki poufne zgromadzenie techników. Porządek dzienny brzmi: Sprawa aresztowania kolegów.

Lwów, 28 stycznia. Dziś z niewiadomych powodów obozuje na dziedzińcu policyi pluton 24 p. piechoty.

Lwów, 28 stycznia. „Przegląd“ dônosi, że aresztowani w niedzielę nazywają się: słuchacz politechniki Stanisław Dobko, ślusarz Kutschenreiter i robotnik szewski Bernard Sales.

Podrożenie mąki we Lwowie.

Lwów, 28 stycznia. Cena mąki podskoczyła o 2 hal. na klg.

Deputacya urzędników drogowych

Lwów, 28 stycznia. Wczoraj zjawiła się u marszałka krajowego deputacya autonomicznych urzędników drogowych z całego kraju, która wręczyła mu petycyę o poprawę bytu materyalnego.

Telegraf bez drutu między Lwowem a Krakowem.

Lwów, 28 stycznia. Wynalazek p. Nawratila, przedstawiony publicznie przez inż. Libańskiego, ma być wkrótce wypróbowanym na linii Lwów i Kraków. P. Nawratil nazwał swój przyrząd teletypografem.

(Należy przyjmować z ostrożnością powyższe doniesienie dzienników lwowskich. Niewiadomo, czy przyrząd p. Nawratila jest czemś nowem, a jeżeli nowem, czy istotnie czemś praktycznem. Reklama reporterska była zawsze szkodliwą w kwestyach naukowych. Red.).

Synod grecko-katolicki.

Lwów, 28 stycznia. „Rusłan“ donosi, że metropolita Szeptycki zamierza zwołać w jesieni b. r. synod dyecezalny.

Kronika lwowska.

Lwów, 28 stycznia. Rozprawa karna przeciwko Schulhanowi o zbrodnię skrytobójczego morderstwa skończyła się wczoraj wieczorem skazaniem oskarżonego na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca skazanego dr Mileński wniósł imieniem swego klienta zażalenie nieważności.

Lwów, 28 stycznia. Zgromadzenie, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną w sprawie wyborów do rady miejskiej, odbyło się wczoraj w sali Tow. pedagogicznego. Tow. Diamand w dłuższem przemówieniu przedstawił doniosłość wyborów do rady miejskiej; postawił rezolucyę za powszechnem głosowaniem do rad gminnych, którą przyjęto wśród oklasków. Tow. Hudec objaśniał, czego żąda socyalna demokracya od rady miejskiej, a więc reformy służby zdrowia, uregulowania cen artykułów spożywczych, reformy targów, umiastowienia policyi itd. itd.

Wobec tego, że porządek dzienny na zgromadzeniu tem nie mógł być wyczerpany, odbędzie się dalsze zgromadzenie w ciągu dni najbliższych.

Lwów, 28 stycznia. Towarzystwo fabryki wody sodowej „Zdrowie“ odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem uchwalono likwidacyę interesów towarzystwa. Stan bierny przewyższa stan czynny o 40.000 K. W toku dyskusyi uchwalono pociągnąć do odpowiedzialności sądowo-cywilnej tych członków dyrekcyi, oraz rady nadzorczej, którzy narazili fabrykę na szkody.

Lwów, 28 stycznia. Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych toczy się rozprawa karna przeciw Antoniemu Jakimowskiemu i An-

toniemu Jakuba z Uherzec o zbrodnię rabunku. Akt oskarżenia zarzuca im, że w dniu 26 października roku zeszłego napadli włościanina Michała Klimeckiego i narzuciwszy mu płótniankę na głowę, zrabowali pugilares z kwotą 2 K 20 h. Rozprawie przewodniczy radca Podlaszecki, oskarża zast. prok. Strzelecki, bronią dr Mileński i Kroch. Oskarżeni przyznali się do winy; wyrok zapadnie dziś.

Plany fortyfikacyj przemyskich w rękach Rosyi.

Przemyśl, 28 stycznia. Śledztwo przeciw uwięzionym szpiegom Zalewskiemu, Szusterowi, Horowitzowi, handlarzowi i Horowitzowi, żołnierzowi, przybiera coraz sensacyjniejsze rozmiary. Doniesiono obecnie do przemyskiej komendy korpuśnej, że w Petersburgu znajdują się zupełnie dokładne plany najnowszego fortu przemyskiego, zwanego „Optyń". Wiadomość ta wywołała ogromną konsternacyę w sferach wojskowych. Fort „Optyń" ukończono przed dwoma laty i włożono weń kilka milionów. Przy forcie pracowało kilkuset robotników. Sąd śledczy w Przemyślu wezwał do przesłuchania kilkudziesięciu murarzy i przedsiębiorców, zatrudnionych wówczas przy budowie.

Ofiara militaryzmu.

Przemyśl, 28 stycznia. Przy ćwiczeniach polowych 10 bat. pionierów, przy zakładaniu pod okopy dynamitu, nastąpiła niespodziewanie eksplozya, urywając jednemu żołnierzowi prawą rękę.

———

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 28 stycznia. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś dyskusyę nad rozdziałem „ministerstwo oświaty". Referował poseł Starzyński o „zarządzie centralnym". Referent, kończąc, postawił kilka rezolucyj, między innemi rezolucyę, domagającą się podwyższenia stałych dotacyj dla akademij umiejętności w Pradze i Krakowie z 40 na 50 tysięcy kor. i wstawienia tych wyższych sum już w budżet na rok 1903. Następnie wniósł rezolucyę, domagającą się przeznaczenia większych kwot na restauracyę kościoła w Żółkwi, św. Anny w Krakowie i kościoła w Tyńcu.

Neutralność Skandynawii.

Stokholm, 28 stycznia. Dep. Hedin postawił w parlamencie wniosek, domagający się, by Szwecya i Norwegia po porozumieniu się z rządem duńskim, zawiadomiły mocarstwa w drodze dyplomatycznej, że państwa skandynawskie, jak dotąd, tak i na przyszłość, zachowają zasady zupełnej neutralności.

Parlament francuski.

Paryż, 28 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych obradowano nad ustawą w sprawie uzupełnienia obrony kraju przez wybudowanie nowych dróg wodnych i ulepszenie już istniejących, oraz przez wybudowanie portów. Ogólna suma, potrzebna na wykonanie tych robót, wyniesie 663 milionów franków. Dep. Codet domaga się odroczenia rozprawy nad tą ustawą. Wniosek ten zwalczał reprezentant rządu, poczem Izba odrzuciła go 477 głosami przeciwko 85.

Następnie uchwalono nagłość wniosku i przystąpiono natychmiast do dyskusyi szczegółowej.

Przy art. 1 dep. Aymond domaga się otwarcia nowego kanału, łączącego morze Śródziemne z Atlantykiem, aby przez to usunąć monopol angielski na Gibraltarze. Wniosek przekazano osobnej komisyi.

Ludność Londynu.

Londyn, 28 stycznia. Podług ostatniego spisu ludności, w roku 1901 Londyn liczy 4,536.000 mieszkańców, w tem 135.000 obcokrajowców.

Eksplozya.

Nowy Jork, 25 stycznia. W prowizorycznym budynku dla przechowania materyałów wybuchowych przy ulicy Nr. 40, nastąpiła wczoraj wieczorem eksplozya dynamitu, używanego przy budowie tunelu przechodniego. Skutkiem wybuchu nagromadzonej tam znacznej ilości dynamitu wyleciały wszystkie szyby budynków sąsiednich. Wielu robotników utraciło życie. Kilkunastu odniosło obrażenia.

Nowy Jork, 28 stycznia. Według sprawozdania policyjnego o wybuchu dynamitu przy ul. Nr. 40, poniosły śmierć na miejscu 4 osoby. Jedna osoba zmarła wkrótce po katastrofie skutkiem otrzymanych obrażeń. Eksplodowała mina w tunelu przechodnim tak silnie, iż spowodowała wybuch dynamitu nagromadzonego w budynku, leżącym opodal. Szkody materyalne są znaczne. Inżyniera, który prowadził budowę, aresztowano. Wiele sąsiednich domów jest zdemolowanych. Wybuch spowodował zapadnięcie się ulicy na dłuższej przestrzeni.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Nowy Jork, 28 stycznia. Tutejszy reprezentant kolumbijskich liberałów otrzymał wiadomość, że liberałowie pobili konserwatystów koło La Cruz na południe od Bagota. Liberałowie zabrali znaczną ilość broni i amunicyi. Przywódca konserwatystów Espana padł w walce.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 28. grudnia. **Giełda południowa.** Marki 117·22. Renta majowa 100·80. Węg. Renta koronowa 96 75. Akcye austr. zakł. kred. 657 —. Akcye węg. zakł. kred. 675·—. Akcye Anglobanku 263 50. Akcye Unionbanku 555·—. Akcye Bankvereinu 455·—. Akcye Länderbanku 418·—. Akcye kol. państw. 669 50. Lombardy 75·25. Akcye kol. Elbethal 453·—. Akcye fabryki broni 315·—. Akcye tytoniowe —·—. Akcye Alpiny 373·—. Akcye Rima Muranyi 489·—. Akcye Pragskiego Tow. żel. 1468·—. Losy tureckie 104 50. Ruble 253·—. Usposobienie: silne.

Wiedeń 28 stycznia. Cukier (usposobienie stałe) 18·50. Spirytus (bez zmiany) 34·80. Nafta niezmien

Wiedeń, 28 stycznia. **Targ bydlęcy.** Na poniedziałkowym targu spędzono bydła rogatego przeznaczonego na rzeź, ogółem 4596 sztuk. Było w tem z Galicyi 939 sztuk, z Bukowiny 23. Przebieg targu był oziębły. Ceny niezmienione. Niesprzedanych zostało 427 sztuk z Galicyi i Bukowiny. Sprzedano 94 sztuk po 52—59 K, 457 sztuk po 60 -67 K, 325 sztuk po 68—74 K, 32 sztuk po 75—78 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50—62. Krowy podtuczone 48—60. Bydło chude po 34—50 K. Wszystko, licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń 28 stycznia. **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 9·75 do 9·76. Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Żyto na wiosnę 8·18 do 8·19. Żyto na maj-czerwiec —·—. Żyto na jesień —·— do —·—. Kukurydza na wiosnę 5·63 do 5·64 Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Kukurydza na czerwiec-lipiec —·— do —·—. Kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę 7·79 do 7·80. Owies na maj-czerwiec —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 12 50 do 12 60.

Temperatura pewna. Zimno.

Budapeszt 28 stycznia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·57 do 9·58. Pszenica na październik 8·46 do 8·47. Żyto na kwiecień 7·99 do 8·—. Żyto na październik 7 54 do 7·55. Owies na kwiecień —·— do —·—. Owies na październik —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·34 do 5·35. Rzepak na sierpień 12·20 do 12 30

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, tendencya słaba, zimno.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Lwów. Staraniem organizacyj robotniczych odbędzie się w sobotę 1 lutego w dużej sali teatru skarbkowskiego wielki wieczór karnawałowy z następującym programem: Produkcye muzykalno-wokalne; monologi, tańce, coriandoli, confetti, serpentyny, koło szczęścia itd. Początek o godz. pół do 9 wieczór.

Cieszyn. Polityczne stowarzyszenie „Równość" w Cieszynie odbędzie 16 lutego walne zgromadzenie w lokalu Lubojatzkiego na Saskiej kępie.

Konferencya wszystkich starszych Kasbrackich i delegatów przymusowej korporacyi górniczej z Ostrawskiej części rewiru odbędzie się w niedzielę 23 lutego w gospodzie p. Goldfingera w Polskiej Ostrawie. Porządek obrad: 1. Dokończenie dyskusyi nad organizacyą. 2. Wybór komitetu wykonawczego. 3. Fundusz strejkowy. . Wnioski. Początek obrad o godzinie 9 rano. Ponieważ obrady potrwają cały dzień, więc uprasza się Szanownych Towarzyszów, aby się na to przygotowali.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

„Wspaniałe kalendarze na rok 1902-gi wyszły nakładem Księgarni Kaspra Wojnara, a drukiem „Nowej Drukarni Jagiellońskiej". Są to mianowicie: „Polak", kalendarz historyczno-powieściowy; „Gospodarz", kalendarz „Wydawnictwa im. Kościuszki"; „Polski kalendarz Maryański" i „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny, czyli uniwersalny". Wszystkie one wydane są niemal wytwornie, a ozdobione doskonale wykonanemi okładkami kolorowanemi, trzy wedle akwarel Walerego Eljasza, a „Kalendarz Maryański" wedle najpiękniejszego może obrazu Grottgera z cyklu „Lituania". Cena tych kalendarzy, pomimo doborowego tekstu, mimo licznych ilustracyj w tekście i na osobnych dołączonych kartkach, jest nadzwyczajnie nizka. I tak „Gospodarz" i „Kalendarz Maryański" kosztują po 30 ct., „Polak" 40 ct., a naprawdę wielki i naprawdę okazały „Kalendarz powszechny" w tekturowej okładce i z płócennym grzbietem 80 ct. A więc precz z tandetą i trucizną niemieckich wydawców, którzy zalewają kraj nasz kalendarzami, a kupujmy w ich miejscie i popierajmy wszędzie kalendarze p. Wojnara".

Taką ocenę zamieściła „N. Reforma" w Nr. 284. Od siebie zaś dodamy tyle, że kalendarz **„Polak"** zawiera przeszło 60 ilustracyj w tekscie, na oddzielnym papierze „Bitwę pod Grunwaldem" Matejki i całą „Lituanię" Grottgera (6 obrazów) i nader bogatą i urozmaiconą treść.

„Gospodarz" zawiera przeszło 50 rycin w tekscie, na lepszym papierze „Pochód na Sybir" (w dużym formacie), „Królowa Kłosów" Stachiewicza i t. d. przy równie bogatej treści, zastosowanej w znacznej części do potrzeb ludności rolniczej. Są tam prace St. Witkiewicza, Adama Szymańskiego, prof. Uniw. Głąbińskiego i t. d.

„Polski Kalendarz Maryański" porusza tematy z naszych dziejów i zawiera także utwory powieściowe, które się ściśle łączą ze sprawą Wiary św. i jej prześladowaniem przez naszych wrogów.

Najważniejsze artykuły: „Świątynia narodowa" (Wawel) z mnóstwem ilustracyj, „Polska przedmurzem chrześcijaństwa" i t. d. Na lepszym papierze **„Bitwa pod Warną"** Matejki (duży obraz), „Rajska Pasterka" Stachiewicza, „Chrystus" Popiela.

„Wielki Kalendarz powszechny" obejmuje treść wszystkich trzech poprzednich, a więc przeszło 350 stron druku w dużym formacie, około 150 rycin w tekscie i kilkanaście bardzo pięknych obrazów najznakomitszych naszych artystów na specyalnym papierze.

Każdy z tych kalendarzy jest właściwie wielką książką, bogato ilustrowaną, z nader obfitą, cenną i urozmaiconą treścią.

Wszelkie zamówienia pod adresem: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie** (ulica Szewska 13).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski**

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412